GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 frnc.
Ameryki . . . . 3 dol.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7. II. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok III. We Lwowie dnia 17. stycznia 1895. Nr. 3.

Sprawy szkolne.

(Nabożeństwo wspólne).

Nie jestem i nie chciałbym nigdy zostać pessymistą, — ale raczej staram się każdą rzecz widzieć z lepszej strony, a kiedy mi wpadają same w oczy niedostatki i błędy, zestawiam je z przymiotami, pochwały godnymi. Ale przyznam się, że mi trudno nieraz oprzeć się napadom pessymizmu, kiedy mam sposobność obserwować młodzież gimnazyalną w czasie mszy św., dla niej odprawianej, kiedy widzę, że większa część nie klęka, wchodząc i wychodząc, przed Najśw. Sakramentem, że starsi, którzy siedzą w ławkach, nawet w czasie podniesienia tylko schylają głowy, że mało który z klas wyższych ma książkę do nabożeństwa. Nie chciałbym z tego wnosić, że młodzież nie ma wiary, ale w każdym razie większość w klasach wyższych obojętnieje dla niej, a lepsi nie chcą się wyróżniać i wystawiać na szyderstwa gorszych, dlatego nie chcą zewnętrznie objawić pobożności, która jeszcze nie wygasła w ich sercach. Cóż na to poradzić? — Że jakaś reforma szkolnictwa jest w tym kierunku religijno-moralnym konieczną, — to nie ulega wątpliwości, ale o tem pisano już i w *Gazecie Kościelnej* i zapewne jeszcze nieraz pisać będą pióra od mojego wytrawniejsze. Chciałbym tylko zwrócić uwagę najpierw na pewną sprzeczność, która w tym względzie występuje na jaw w całym zakresie naszego szkolnictwa, na sprzeczność między teoryą a praktyką: okólniki i rozporządzenia kładą nacisk na wychowanie religijne, a nawet kazano słusznie w szkołach ludowych wrócić do dawnej praktyki codziennego słuchania mszy św. w maju, w czerwcu i wrześniu, nauczycielom poleca się, żeby dawali dzieciom dobry przykład i t. d., — ale nikt nad nimi nie czuwa, czy też istotnie stosują się do tego polecenia przynajmniej zewnętrznie, — a nadto idzie się, w źle pojętej troskliwości o zdrowie dziatwy, tak daleko, że pozwala się na uwolnienie jej od nabożeństwa wspólnego przez większą część roku! Słyszałem tu i owdzie, a między innymi także od katechety jednej ze szkół ludowych lwowskich, że od 1-go października nie było nabożeństwa wspólnego przez całą jesień i zimę! — tylko 19-go listopada zrobiono wyjątek, stosując się do rozporządzenia ministeryalnego, jak gdyby w tym dniu jedynym dzieci nie mogły być narażone na przeziębienie. — W salach szkolnych bywa nieraz w zimie temperatura bardzo nizka, kiedy braknie drzewa lub pokój nie da się należycie opalić, a przecież o przerwaniu nauki nie ma mowy, chybaby mróz doszedł do 20-tu stopni; tylko więc w kościele może się dziecko przeziębić już w październiku i jeszcze w kwietniu, chociaż ma ciepłe ubranie! Nikt nie będzie żądał, żeby młodzież nawet w największe mrozy musiała chodzić do kościoła, nikt też nie będzie sprzeciwiał się uwalnianiu od tego obowiązku wszystkich źle odzianych w dniach bardzo zimnych i słotnych, ale takie ryczałtowe uwalnianie przez radę okręgową na całe 6 lub 7 miesięcy bez względu na pogodę sprzeciwia się dobrym intencyom samej Rady szk. kraj. i nie powinno być cierpiane.

Co się zaś tyczy, po drugie, uczniów szkół średnich trzebaby wydać jakieś dokładne przepisy, odnoszące się do nabożeństwa wspólnego i czuwać nad ich wykonaniem. Jeżeli katecheta sam odprawia mszę św. dla uczniów, nie może ich doglądać i odpowiadać za ich zachowanie się; na profesorów zaś nie można w tym względzie się spuścić, a przynajmniej nie na wszystkich, bo wielu, chociaż mają może jeszcze jakąś wiarę na dnie serca, lekceważy sobie wszystkie zewnętrzne oznaki pobożności, więc i uczniów nie chce do nich przyzwyczajać.

A więc sam katecheta musi wziąć na siebie ten obowiązek, jeżeli tylko może znaleść kapłana, któryby za niego mszę św. studencką odprawiał, o co w większych miastach zazwyczaj nie trudno. — Ale może kto powie, że dozorowanie młodzieży w kościele nauczy ją obłudy? że przecież uczeń może mieć książkę przed sobą dla oka ludzkiego a nie modlić się wcale? Zapewne! — Bądźmy jednak konsekwentni! — Jeżeli dozór wywołuje obłudę, zaniechajmy go całkiem i zgoła nie troszczmy się o to, co młodzież robi, czy nie zachowuje się w kościele, jak w izbie szkolnej przed wejściem profesora! Jeden i drugi obłudnik znajdzie się niezawodnie (i teraz ich nie brakuje), ale większość będzie modliła się rzeczywiście z pomocą książki, jak dziś modlą się przed spowiedzią i komunią (wtedy bowiem ożywia się chwilowo, — a szczególnie po rekolekcyach, tlejące jeszcze w ich duszach uczucie religijne): — kiedy zaś nie pilnuje się ich w tym względzie, cóż dziwnego, że starsi naśladują nauczycieli i ojców swoich, mniemając, że młodzieniec „wykształcony" stoi już na wyżynach, na których książka do nabożeństwa nie powinna się pokazywać, na których raczej słucha się mszy św., siedząc w ławce ze świadomą siebie godnością i spoglądając z góry na dziatwę klas niższych i na prostaczków, albo przyglądając się obecnym niewiastom; ta źle zrozumiana ambicya uwodzi i najpobożniejszych, którzy obierają później stan kapłański. Całkiem zaś odmienne wrażenie robi nabożeństwo w tych kościołach, gdzie katecheta przechadza się od czasu do czasu wśród uczniów, aby zapobiedz rozmowom, figlom i zgorszeniom i obaczyć, czy każdy ma książeczkę i czy układ jego ciała zastosowany jest do przepisów kościelnych. Nie dążę oczywiście do tego, żeby młodzież lękała się katechety i jego spojrzeń cenzorskich, ale przecież z miłością synowską godzi się doskonale posłuszeństwo. Byłoby też, jak

myślę, rzeczą bardzo korzystną, gdyby czasem i komisarz biskupi przybył na mszę studencką, aby zobaczyć, jak podczas niej zachowuje się młodzież — i nauczyciele.

N.

Demokracya katolicka w Polsce.

(Ciąg dalszy.)

XXXV.

Zadanie nasze zewnętrzne.

Oprócz wewnętrznego zadania, którem jest doskonałość społeczna, każdy naród ma jeszcze zadanie zewnętrzne, które ma wykonać, bądź sam, bądź wspólnie z innymi narodami.

Jeżeli mowa o porządku chrześcijańskim, albo w ogóle nawet o porządku od Boga zależnym, choćby był tylko przyrodzonym, (a w żadnym innym, przecie, naród nie ma zadania, a tylko własnej woli przedsięwzięcia), to zadanie zewnętrzne i jego wykonanie zawisło, jak od warunku, od wykonania zadania wewnętrznego. Prawidło to ogólne: żaden człowiek wewnętrznie niewyrobiony, nie dokona zewnętrznej pracy, od Boga mu przeznaczonej — i tak samo, żadne zbiorowe ciało, ani ród, ani zakon, ani naród. W zadaniu bowiem zewnętrznem człowiek, czy naród, jest narzędziem Bożem, a to narzędzie jeśli nie wykończone, do czego się przyda i co zrobi?

Już rozumiemy obecnie, jakie Bóg na nasz naród włożył zadanie zewnętrzne.

Nie potrzebujemy go *a priori* wymyślać. Daje się ono łatwo wyczytać z dziejów naszych, ze szczepowości słowiańskiej, ze składników społecznych, z położenia geograficznego. Dwie Unie: Lubelska i Brzeska zakreślają je i zamierzają. Od chwili zabezpieczenia bytu swego od zachodu, naród polski zwraca się frontem ku wschodowi. Zdobycie wschodu dla Wiary, dla jedności katolickiej, dla wolności ludzkiej, dla podniesienia społecznego, dla porządku prawa, i dla oświaty — oto zadanie. — Bo Lignica, Grunwald, Chocim i Wiedeń — to dopiero obrona bytu i możliwości wykonania swych zadań. Przedmurzem Europy byliśmy akcydentalnie, — broniąc siebie.

Lecz od rozbicia jedności chrześcijaństwa przez reformacyę, i od powstania w niem wrogów wewnętrznych Kościoła, przybyło do tego zadania inne: ważenia, mianowicie, całą potęgą wielkiego państwa na losach wewnętrznych tego, co niegdyś było rzecząpospolitą chrześcijańską, aby w niej utrzymać stanowisko Kościoła i nie dopuścić do przewrotu, którego nieuniknionym końcem musiało być to, które dziś oglądamy, zdeptanie Papiestwa.

Temu podwójnemu zadaniu jakeśmy odpowiedzieli? Pierwszemu w słabej części tylko, drugiemu nic wcale. A dla czego? Dla tego żeśmy nieodpowiedzieli wewnętrznemu. Gdybyśmy się byli stali silną i jędrną społecznością katolicką, bylibyśmy i jednemu i drugiemu podołali.

I dziś, o tyle będziemy zdolni jednemu i drugiemu podołać, o ile odpowiemy zadaniu wewnętrznemu. Te zaś zadania i wewnętrzne i zewnętrzne są, niezapominajmy o tem, naszą racyą bytu, jako narodu chrześcijańskiego. Ze stanowiska niechrześcijańskiego, przyrodzonego, zapewne, może być racyą bytu niepodległego, sama wola narodu, bez względu na cele jego i zadanie. Ale na tem stanowisku są przeciw naszej woli inne potężniejsze wole, — a za nami, wtedy, nie masz woli Bożej.

Jeżeli tedy weźmiemy na uwagę pierwsze z tych zewnętrznych zadań, cóż spostrzeżemy?

Oto, że w Słowiańszczyźnie całej jesteśmy jedynym narodem historycznym o tradycyach katolickich, i o stanowisku politycznem tak koniecznie katolickiem, że ani nasi innowiercy, ani niedowiarkowie temu nie zaprzeczają. Gdyby nas nie było, cała Słowiańszczyzna byłaby schyzmatycką, jeśli nie *de facto*, to w duchu, czemu także nikt nie zaprzeczy.

Myśmy więc przeszkodą temu zjednoczeniu pod sztandarem wrogów Boga i Jego Kościoła, tylu dusz i tylu plemion przez Zbawiciela odkupionych. I jest to, dziś, głównem zadaniem naszem, na zewnątrz, niedopuszczać do tej koncentracyi, aż się Słowianie wytrzeźwią z panslawizmu; — tylko powinniśmy być w stanie takim, aby skutecznie temu zadaniu odpowiedzieć. Odpowiadać zaś temu należy nietylko opozycyą naszą zachciankom panslawizmu, ale żywym przykładem tego, czem jest społeczność na wskroś katolicka. Wtedy nietylko będziemy dawali w obec Słowiańszczyzny świadectwo prawdziwemu Kościołowi; ale i będziemy czynnie w niej zasiewali tę prawdę lepiej niż to czynimy. A Słowiańszczyzna, to brama wschodu do najdalszych jego krańców, do których Rosya ma nieść światło wiary, a niesie ciemność, bo sama w cieniach śmierci przesiaduje. A Polska z Rusią katolicką, i tylko przez Ruś to drut elektryczny, po którym od Rzymu na ten świat daleki ma spłynąć światło prawdy, gdy tamy zostaną podniesione.

Któż nie widzi, jakiej wagi jest dla Kościoła ten łańcuch, którego my jesteśmy najbliższem jego ręki ogniwem! Któż nie uzna, że, aby osiągnąć te cele niedość jest bronić siebie, — trzeba jeszcze, aby to pierwsze, łączące Zachód ze Wschodem ogniwo, rozbudziło w sobie do największej potęgi to życie, które ma podać innym.

Ruś katolicka przeznaczoną jest na głównego, wraz z nami działacza. „O Rusini moi, — mówił jeden z Papieży, w duchu proroczym — przez was mam nadzieję nawrócenia całego Wschodu". Ani my bez Rusi, ani ona bez nas nic nie możemy. Ruś i my — to dwa bratnie ogniwa, jedno trzymające się Zachodu, drugie złączone ze Wschodem. W tej łączności, dającej nam obojgu możliwość dokonania naszego posłannictwa, leży racya naszego niepodległego bytu, potrzeba naszego istnienia. Uratowaliśmy oboje, my i Ruś, indywidualność naszą narodową przez Unję Lubelską. Ta wiekopomna Unja jest po dziś dzień zadatkiem wolności, cywilizacyi i zbawienia dla Wschodu. Gdybyśmy byli w przeszłości, nie my tylko, lecz my i Ruś, bo przecie szlachta litewsko-ruska stanowiła z Polską jedną istotę polityczną — gdybyśmy byli odpowiedzieli naszemu zadaniu wewnętrznemu, nie rozmiłowując się tak namiętnie w swobodach i wygodach, a rozwijając wspólnie społeczeństwo, według zasad Chrystusowych — toby i równowaga była się lepiej utrzymała między bratnimi narodami. — Dziś tej samej pracy wymaga po nas interes bytu własnego, zawarunkowany przyjęciem na barki nasze, na nowo,

najważniejszej, bezwątpienia, ze spraw Bożych, wiszących obecnie nad światem; — sprawy połączenia Wschodu z Zachodem, sprawy, w której każdy z trzech czynników: Polska, Ruś i Rosya jest czynnikiem niezbędnym, a której na przeszkodzie stoi zerwanie ładu między temi czynnikami.

Tyle, co do jednego z naszych zadań zewnętrznych. Czy w drugiem nie mamy już nic do zrobienia? Czy utrata naszej niepodległości, przeciągnąwszy stanowczo, w świecie politycznym, wagę na stronę potęg antykościelnych, zniweczyła możność naszego działania na korzyść wolności Kościoła, i panowania prawa na świecie? — Zdawałoby się, że tak, bo i cóż ważyć może w polityce głos bez siły materyalnej? A jednak, — nie mówiąc już o tem, że mocne obstawanie opinii za wolnością Kościoła i Papiestwa najwięcej nam samym jest potrzebnem, jako środek moralnego zjednoczenia około tych ognisk życia, — jednak, i tu jest coś w naszej mocy.

Naprzód bowiem, choć nie posiadamy siły dla poparcia naszych żądań, to nieprawda, żeby wola silna i jednomyślna narodu katolickiego nie była brana na uwagę przez rządzących zwłaszcza, jeżeli jest wyrazem silnie zorganizowanego społeczeństwa, jak dowodzi przykład katolików niemieckich.

Lecz, jest prócz tego wzgląd inny, jeśli zwrócimy uwagę na przyszłość. Zbliża się prawdopodobnie kataklizm straszniejszy od najścia barbarzyńców. Ziemia pęka i zaskórne wody wychodzą na zalanie cywilizacyi, zapominającej, że zażegnać je może tylko głos Tego, co ukoił rozhukane bałwany. Cywilizacya ta, bez zmysłu chrześcijańskiego, gotowa w potrzebie wzywać Boga, ale zawsze zechce Go użyć za narzędzie; — taka już jej „państwowa“ choroba. Więc, Bóg jej nie pomoże, bo On się nie da użyć za narzędzie. Będzie, zatem, potop nowy: grzechu, krwi, i nienawiści; i tylko te narody się uratują, które będą szczelnie zawarte w arce Kościoła. Dziś ta arka stoi otworem, ale każdy naród ufa, że na swojej tratwie się ocali. My jedni, że bez tratwy własnej, pokusy mieć nie możemy. Jeżeli tedy skorzystamy z tego ubóstwa naszego, i do arki wejdziemy, t. j., jeśli się staniemy ściśle katolickiem społeczeństwem, nie mając danych na experymenty państwowe, to będziemy nie tylko ocaleni, ale wskażemy drogę ratunku otaczającym nas w tej powodzi rozbitkom.

Położenie nasze ma podobieństwo z położeniem chrześcijan, prześladowanych przez Cezarów; — trzeba i nam rozstać się, na czas, z widzialnym porządkiem rzeczy i zstąpić do katakumb.

W katakumbach budowało się przyszłe społeczeństwo chrześcijańskie. Nie myślało się tam o opanowaniu Cesarstwa; — szczęściem było tam, kiedy się miało choć kilka lat spokoju. Nie ubiegało się o równość z tymi, co używali życia na powierzchni ziemi — nie naśladowało się ich w niczem. — Nie ubiegało się z nimi na polach zewnętrznych: literatury, nauki, panowania. — Używało się tych dóbr, ile trzeba było i można było, dla chwały Bożej, bo się szukało przedewszystkiem Boga, sprawiedliwości i królestwa Jego; szerząc prawdę i żyjąc nią; splatając w ukryciu całą sieć przyszłego społeczeństwa, nie jakby tajna sekta to czyniła, lecz przez jednoczenie się, wspólne, z Bogiem — wiarą i miłością. I oto, naraz, Bóg podniósł to społeczeństwo, gdy jedność jego była gotową i okazało się, iż nią świat cały jest ujęty.

Gdybyśmy i my tak pracowali, ze wzrokiem utkwionym w Królestwo Boże, budując je w sobie indywidualnie, i w naszych społecznych stosunkach; gdyby choć ci, co czynni są i gorliwsi, kapłani i świeccy, wzięli się do wiązania tej wewnętrznej społecznej sieci, — wiarą i miłością Boga i bliźniego — to, z pewnością, przyszedłby i na nas dzień, w którymby wszystko inne było nam dane w naddatku. Lecz to, co my splatamy, jest zawsze „Państwo“, i splatamy to pod kierunkiem nauczycieli, noszących w duszy ideał państwa pogańskiego. Więc i robota przypomina robotę Penelopy.

W ogóle, co się tyczy naszego zadania zewnętrznego, pod względem złamanej, naszym upadkiem, równowagi politycznej między katolicyzmem w Europie, — a antykatolicyzmem, a więc, jednocześnie, między konserwatyzmem a rewolucyą, — byt nasz potrzebnym jest dla przywrócenia tej równowagi. I dla tego to tak niechętni, albo raczej przeciwni są naszemu powstaniu z upadku protestanci, liberały i masony, zwłaszcza od czasu, kiedy tryumf zasad prusko-rossyjskich pociągnął ku sobie wszystko, co czci materyę i siłę. Te same liberały, masony i protestanci, do których lgną serca tylu z pomiędzy nas!

Bądź, co bądź, i sprawa politycznego bezpieczeństwa Kościoła wymaga, aby między schyzmą a protestantyzmem odzyskała swój byt wysunięta twierdza katolicyzmu, jeśli taką chce na seryo być przyszła Polska, — i z drugiej strony, sprawa porządku społecznego i politycznego w Europie, domagająca się powrotu, czy zwrotu do zasad słuszności i prawa, potrzebuje, choć jej koryfeusze tego nie widzą jeszcze, aby przedewszystkiem zapanowało prawo w stosunkach międzynarodowych. Nikt tego, zdaje się nie widzieć, chyba może niektórzy między katolikami niemieckimi (Windhorst to widział), ile dzisiejszy ruch socyalistyczny czerpie wątku i siły z postawienia nagiej zasady przemocy i sztuczności w fundamencie formacyi państwowych i społecznych. Ślepota jednak ludzi nie przeszkadza istnieniu tego, czego oni nie widzą. Nam trzeba to widzieć, aby zrozumieć swe stanowisko i gotować przyszłość. A trzeba było to wskazać na tem miejscu, aby obudzić otuchę w wielu, którzy dla ojczyzny obojętnieją, nie widząc dla niej racyi bytu w Europie. — Zapewne, kto na losy ludzkości patrzy li tylko z ziemskiego, z ekonomicznego, n. p., stanowiska, temu żaden naród nie przedstawia istotnej racyi bytu. Dla tego też i socyaliści nie uznają potrzeby ojczyzny. Ale, kto widzi w ludzkości sprawę Bożą, ten łatwo pojmie, że narody mają swe zadania, — że nawet istnienie tych zadań jest przyczyną, że są narody.

Więc i nasz naród ma racyę bytu. Miał ją nietylko póki istniał postrach turecki, jak ktoś zagranicą napisał, i ma ją dotąd ze względu na inne większe niebezpieczeństwa i cele. Ale ma ją tylko, jako naród katolicki, jako legion święty wśród innych zastępów Bożych. Nie chciałbym moim rodakom zawracać głowy manją wielkości. — Ale Bóg wielkością niekiedy wynagradza ludziom wielkie usługi. Frankowie Klodowiga byli nieznaczącem plemieniem, ale byli jedyną, katolicką, poli-

tycznie uorganizywaną siłą wśród powodzi Aryanizmu i Bizantynizmu i Bóg na nich oparł przeobrażenie świata. *Nolite timere pusillus grex...*

Tak jest, — naród nasz pognębiony i nędzny ma racyę bytu, bo ma zadanie wielkie, idealne, w obec Kościoła, w obec świata cywilizowanego, w obec Słowiańszczyzny — słowem w obec sprawy Bożej na ziemi. Byleby chciał się go podjąć. A skoro i charakter jego, i przeszłość, i wiara ludu, i sama jego niewola, ułatwiają mu stanie się takim, na wskroś katolickim, żywiołem, taką solą ziemi, więc wielką odpowiedzialnością obarczają się ci wszyscy, z pomiędzy nas, którzy, rozumiejąc te rzeczy, nie przykładają ręki do tej pracy, z poświęceniem siebie i mienia swego, z zapałem — a bez odkładania.

(Ciąg dalszy nast.)

Ks. L. Z.

Wspólny list pasterski Biskupów węgierskich PRZECIW małżeństwu cywilnemu.

Episkopat węgierski ułożył wspólny list pasterski w sprawie sankcyonowanych niedawno ślubów cywilnych. List ten, który podpisać ma w każdej dyecezyi biskup nią rządzący, na uroczystość Trzech Króli przesłał klerowi dyecezyi ostrzyhomskiej ks. kardynał Vaszary. Pismo to opiewa, jak następuje:

Czcigodni Bracia i mili Synowie! Witając Was na progu Nowego Roku, który z pomocą Bożą rozpoczęliśmy, pragniemy tego najgoręcej — a pragnienie to podziela cały Episkopat Węgier, — abyśmy wśród tylu nieszczęść i bólów tylu, które nam wszystkim obecnie dolegają, pokrzepili Was a zarazem *z Wami spólnie się ucieszyli przez tę, która zobopólna jest, wiarę waszę i nasze.* (Rzym I. 12).

By nie wspominać już o innych nieszczęściach, które w ostatnich latach przepełniały nasze serca troską i bolem, wiecie dobrze, Bracia Czcigodni i mili Synowie, że ustawa o tak zwanych ślubach cywilnych została dnia 18. grudnia r. z. publicznie ogłoszona. Wiecie również, że pomni na ciężki urząd otrzymany od Boga, dołożyliśmy wszelkich starań i przed żadnym nie cofnęli się trudem, by wielkie to nieszczęście od owczarni naszej i ojczyzny odwrócić. Wiecie, żeśmy wysłali do Apostolskiego Króla uniżoną prośbę, w której przedstawiliśmy jak bardzo zamierzona ustawa obraża katolicką wiarę i prawa Kościoła, a jak szkodliwą jest ze swej już natury dla Tronu i ojczyzny. I do rządu królewskiego wystosowaliśmy pismo, a w niem wykazali, że ta instytucya narusza wiarę i święte prawa Kościoła Bożego, nieobliczone zaś szkody może ściągnąć na państwo całe.

Wiecie, że także w liście pasterskim, do Was i do wierzących katolików napisanym, wyłuszczyliśmy wszystkie krzywdy, jakie instytucya ta wyrządza naszej wierze, naszej wolności, naszemu Kościołowi i nie tylko odsłoniliśmy niebezpieczeństwa, jakie stąd zagrażają chrześciańskiej familii, podstawie społeczeństwa, porządkowi i pomyślności publicznej, ale wykazaliśmy też nieszczęścia, które ta ustawa według smutnego doświadczenia innych narodów na państwo sprowadza.

Wiecie, że w sejmie otoczeni mężami, którzy wiernie trwają przy św. Kościele, popierani też ich gorliwością i wpływem, przemawialiśmy przeciw tej ustawie i przeciw niej oddaliśmy nasze głosy.

Niestety wszystkie nasze wysiłki i zabiegi nie odniosły pożądanego skutku. Teraz nie pozostaje nam nic innego, jeno obowiązek, byśmy *podnieśli upadek narodu naszego* (1. Mach. III. 43). Nie upadajcie na duchu, Bracia Czcigodni i mili Synowie! Pomnijcie na słowa ukrzyżowanego Zbawcy: *Na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie, jam zwyciężył świat.* (Jan XVI. 33).

Pomnijcie, że *to jest zwycięstwo, które zwycięża świat, wiara nasza* (1. Jan V. 4). Wielkie posiadł lekarstwo, kto w Chrystusie znalazł pociechę (św. Ambr.) Wznieście więc oczy *i patrzcie na Jezusa przodka i kończyciela wiary, który mając przed sobą wesele, podjął krzyż, wzgardziwszy sromotą i siedzi na prawicy Stolicy Bożej* (Żyd. XII. 2); nie przestawajcie Wy i lud wierny, w kornej i wytrwałej modlitwie błagać Go, by użalił się owczarni Swej, którą drogą krwią odkupił, uchylił tak wielki cios i tak wielki ból od nas i naszych wiernych i w swem miłosierdziu dopomógł odzyskać prawa i wolność dla świętego Kościoła i świętej naszej wiary. Wraz z ludem wiernym błagajcie usilnie o pomoc Najświętszą Dziewicę Maryę, której macierzyńskiej pieczy powierzył naszą ojczyznę król Stefan święty: błagajcie usilnie o ratunek samego świętego króla, założyciela państwa naszego; do tej Najświętszej Patronki, do tego św. Patrona zanoście błaganie, by łaskawie na nas z niebios spojrzeć raczyli, osłonili nas przemożną opieką swoją a modły nasze wsparli potężnem wstawieniem się za nami.

Ale niech nie ostygnie także gorliwość Wasza *w usługowaniu słowa* i w spełnianiu innych zadań Waszego urzędu, bo wy się *na posługowanie świętym podali* (1. Kor. XVI. 15). Wytrwajcie niezachwiani w zamiarach swoich a podziękuję Wam *nie ja sam, ale i wszystkie kościoły* (Rzym. XVI. 4).

Od Namiestnika Chrystusa na ziemi otrzymali biskupi Węgier następujące upomnienie: „Co do tych spraw, które tu ostatnimi czasy poruszyły wszystkie umysły, wymaga nasz Apostolski urząd, byśmy Was i cały kler katolicki jak najusilniej zachęcili do wytrwałości, jednomyślności i do gorliwości, z jaką macie lud Waszej pieczy powierzony, stosownie pouczać i upominać. Ogłaszajcie zatem wiernemu ludowi stanowczo i jednomyślnie naukę Chrystusa tak, jak ją katolicki Kościół wyznaje i upominajcie wiernych, żeby szczególniej w obecnych, ciężkich stosunkach nieustannie prosili Boga: *przymnoż nam wiary* (Łuk. XVII. 5).

Szczególnie upominajcie ich, by się trzymali Kościoła Bożego i jego Głowy widzialnej z niezachwianą wiernością, by mu okazywali skore posłuszeństwo i przywiązanie szczere. Pomni na to, że waszem zadaniem jest, byście służyli ołtarzom Chrystusa, a nie *podobali się ludziom*, ogłaszajcie wiarę Kościoła, nie powodując się względem ludzkim, nie lękając się trudności; pouczajcie lud Waszej pasterskiej opiece oddany o tem, co się zgadza z wiarą i przykazaniami Kościoła, a co się im sprzeciwia i upominajcie wiernych, by pośród wszelkich zmian losu, pośród wszelkich choćby najcięższych okoliczności wyznawali swą wiarę nieustraszenie, jak na chrześcian przystało i całe swe życie urządzili stosownie do tej wiary, gotowi zawsze do posłuszeństwa rozkazom Kościoła i jego Głowy“.

Przypomnijcie sobie, Czcigodni Kapłani wraz z katolickim ludem na ową wierność, którą ślubowaliście Chrystusowi, gdy Was obmywały ze zmazy pierworodnej wody Chrztu św. i utwierdzało do walki ze złem krzyżmo zbawienia.

Tej wierności powinniście z niepokonaną stałością dochować. Według upomnienia św. Cypryana, dochować danego słowa bez najmniejszej skazy i z niezachwianą stałością to znaczy być wyznawcą, męczennikiem za sprawę Chrystusa. Dlatego czcigodni Bracia i Synowie mili, którzy krzyż Chrystusów wypisany nosicie na czole, powinniście, umocnieni naszą powagą i przykładem naszym, ująć się odważnie i ochotnie za sprawę świętej naszej religii i bronić jej tak w życiu prywatnem jak jak i publicznem. W jedności z nami, których Bóg Waszymi kierownikami uczynił, nie ociągajcie się i w obecnem smutnem położeniu poruszyć wszelkich sprężyn, jakich użyć pozwala prawo Boskie i ludzkie, by zapewnić chrześcijańskiemu małżeństwu cześć należną, a naszemu Kościołowi i świętej naszej Wierze przysługujące im prawa.

Tyle dla Waszej i Naszych wiernych pociechy i utwierdzenia w niniejszym stanie rzeczy! Wznieście oczy ku niebu i ku Świętym, których węgierska ziemia do owej szczęsnej ojczyzny wysłała, bo dla nich — mamy w Bogu nadzieję — *nasienie ich i sława ich nie będzie opuszczona* (Ecch. XLIV. 13). Wspaniałemu ich gronu założyciel naszego królestwa, św.

Szczepan, przywodzi; on który troskając się o zbawienie syna i o dobro ojczyzny swojej, wypowiedział słowa nas także dotyczące: *Świętej wierze dajemy między prawami naszemi najpierwsze miejsce* (Decr s. Steph. l. 1. c. 1). — *Łaska Pana naszego, Jezusa Chrystusa i miłość Boża i społeczność Ducha św. niech będzie z wami wszystkimi. Amen.* (2. Cor. XIII. 13).

ROK 1894
W DZIEJACH KOŚCIOŁA.

Uprzytomniając sobie główniejsze wydarzenia roku ubiegłego, przedewszystkiem zwracamy się myślą i sercem do Rzymu, gdzie przebywa Głowa i Sternik Kościoła. W położeniu Papieża nic się w tym czasie nie zmieniło, jest on zawsze watykańskim więźniem, a sprawa rzymska ciągle jeszcze należy do kwestyi nierozwiązanych.

Wśród tegorocznych aktów papieskich najważniejszym dla nas jest niezaprzeczenie encyklika *Caritatis* do Biskupów polskich, w której Leon XIII. „traktuje Polskę jako jeden naród, pomimo rozdarcia geograficznego i materyalnych przegród“ (słowa rzymskiego *Moniteur'a*), udziela nam dziwnie mądrych wskazówek i kreśli obraz swych usiłowań prawdziwie ojcowskich, by katolikom w Rossyi przynieść ulgę. Żywiej nas także obchodzi ta encyklika, którą Papież wydał do wszystkich heretyków i schyzmatyków z gorącem wezwaniem do jedności; konferencye w tej sprawie odbywane w Rzymie i Bulla *Orientalium*, jako tych konferencyi owoc, cieszyć nas muszą. Bo choć nie idziemy w nadziejach naszych tak daleko, byśmy się spodziewali rychłego nawrócenia Wschodu lub Rossyi, to jednak mamy nadzieję, że w następstwie gorliwych usiłowań papieskich zachowanie się schyzmy i prawosławia wobec katolików złagodnieje i stanie się więcej wyrozumiałe. Wspaniała bo rzeczywiście jest encyklika *Praeclara* z 20. czerwca „Wysoki nastrój tego pisma — mówi O. Weiss — wspomnienie zbliżającej się śmierci, powołanie się na przemówienie i modlitwę Chrystusa Pana po Ostatniej Wieczerzy, bogata treść i szeroki pogląd sprawiają, że list ten jest jednym z najznakomitszych aktów, jakie kiedykolwiek Stolica Apostolska wydała. Jest to pomnik godny Namiestnika Chrystusowego, pomnik, który Głowie i całemu katolickiemu, powszechnemu, wszechświatowemu Kościołowi najwyższy zaszczyt przynosi. Zaprasza w nim Papież słowami, pełnemi miłości i współczucia wszystkie ludy tego świata, by weszły na drogę zbawienia, nietylko te, które są ze stolicą Apostolską w jedności, ale i pogan i schyzmatyków i heretyków, a książętom i poddanym zaleca, by pilnie przestrzegali obowiązku wiary, Boskiej czci, sprawiedliwości i dobrego obyczaju. Omawia braki politycznego i społecznego życia, a uzbrojonemu nadmiernie światu mówi o pokoju. I słusznie może Papież list ten zakończyć słowami: „Niczego nie zaniedbałem, odsłoniłem wam całą prawdę i wskazałem drogę zbawienia“.

Inne okólniki, także w tymże roku ogłoszone, do Peruwiańskiego a drugi do Brazylijskiego Episkopatu wzywają Biskupów, by we właściwych tym krajom warunkach troszczyli się o religijne i kościelne potrzeby wiernych, a w obu tych pismach podnosi Papież ważność katolickiej prasy, przyczem bardzo stanowczo i silnie zaznacza, że prasa ta musi z uległością poddawać się biskupiej władzy.

Na szczególną wzmiankę zasługuje ostatnia Encyklika o Różańcu. Leon XIII. patrzy na to Nabożeństwo z coraz to nowej strony i odkrywa w niem coraz to nowe piękności, przymioty i pożytki i znowu doń gorąco wiernych zachęca. O. Weiss słusznie mowi: „Oby wszyscy, którzy się szczycą, że idą w ślad za społecznym kierunkiem Papieża używali i tego środka ratunku, który on zaleca t. j. modlitwy a szczególnie Różańca“.

Zdarzeniem, które poruszyło cały świat katolicki i dało mu sposobność do rzewnych objawów najwyższej czci dla Papiestwa, był obchód stuletniej rocznicy urodzin wielkiego Piusa IX. w Senegalii, w Rzymie i w Loretto. Posłużył on zarówno do uświetnienia minionego jak i obecnego pontyfikatu. A także obchod 600-letni przeniesienia Domku Loretańskiego dał powód do wymownych bardzo manifestacyi wiary i życia katolickiego. Niemałe też znaczenie miała pielgrzymka hiszpańska, licząca 17 tysięcy uczestników. Było to publiczne i uroczyste wyznanie wiary, tem jeszcze podniesione, że nienawiść wrogów Kościoła wywołała gwałty przeciw pątnikom, a kortezy hiszpańskie wystąpiły energicznie w obronie pielgrzymów.

Przechodząc do pojedyńczych krajów, we **Włoszech**, uprzywilejowanych tem, że mają u siebie Stolicę Papieską i centrum katolickiej jedności, znany spór o patryarchat wenecki doczekał się w końcu szczęśliwego załatwienia, a to w ten sposób, że rząd faktycznie przyznał Stolicy Apostolskiej prawo obsadzenia tej patryarchalnej stolicy i zamianował od dawna już przez Papieża zamianowanego Kardynała Sarto, udzielając mu tem samem Exequatur. W ten sposób mógł Kardynał objąć solennie swój kościół w posiadanie ku niesłychanej radości dyecezyan.

Uroczystości i objawy wesela, jakie spowodował w tym samym czasie wjazd nowych Biskupów do Medyolanu, Bolonii i Ferrary, wymownie dowodzą, że większość ludu włoskiego ma żywą wiarę i przywiązana jest bardzo do swych prawowitych Pasterzy. Ustanowienie Prefektury Apostolskiej w Erytrei, konieczne wobec zwiększenia się i umocnienia posiadłości kolonialnych włoskich w Afryce, przedstawiły pisma liberalne w sposób równie śmieszny jak kłamliwy, jako koncessyą Watykanu za Exequatur Kardynała Sarto i jako krok pojednawczy Kuryi w obec Kwirynału. Wspomnieć musimy także o Kongresie katolickim w Pawii i o Kongresie Eucharystycznym w Turynie, jako o dwóch pomyślnych objawach a zarazem środkach działania katolickiego.

W **Monarchii Austryackiej** dualizm widać także w stosunkach religijno-kościelnych, które kształtują się odmiennie w obu połowach państwa. W Cislitawii istnieje dotąd cały szereg praw, niewątpliwie przeciwnych Boskiemu porządkowi rzeczy. Zadaniem politycznem katolików jest doprowadzić ustawodawstwo do zgody z prawem Boskiem i kościelnem. Do tego obowiązku wszyscy oświeceni katolicy się poczuwają ale w każdej prawie prowincyi pod względem taktyki zarysowują się w obozie katolickim dwa stronnictwa, z których jedno w ostrzejszym tonie widzi ratunek i szukając oparcia o lud, staje w opozycyi przeciw rządowi, drugie znowu stara się pozyskać rząd godziwemi ustępstwami i sądzi, że powolniejszą tą a mniej ryzykowną drogą odzyska z czasem prawa, Kościołowi wydarte. Miejmy w Bogu nadzieję, że różnica zdań nie doprowadzi do jawnego rozdziału, któryby osłabił nieliczne i niezorganizowane jeszcze szeregi katolickie w Austryi. Zażegnać złe może tylko wzajemna wyrozumiałość, na tem polegająca, że zwolennicy umiarkowania i ostrożnej roztropności na pierwszym planie postawią koalicyę z wierzącymi członkami partyi chrześciańsko-socyalnej, a z drugiej strony waleczni miłośnicy „ostrzejszego tonu“ zechcą szukać wawrzynów we wojnie raczej z nieprzyjaciółmi religii niż z tymi, którzy pod względem celu z nimi zupełnie się zgadzają.

Węgry stały się w ubiegłym roku polem walki pomiędzy Episkopatem, duchowieństwem i katolikami, świadomymi obowiązków swoich z jednej strony a nieprzyjaznym Kościołowi, masonskim rządem z drugiej. Chodziło o ustawy kościelno-polityczne, które po uchwaleniu ich przez izbę wyższą otrzymały już Najwyższą sankcyę, ale ich wykonanie opóźnione zostało przez dymisyę Wekerlego. Może się jeszcze rzeczy na lepsze zmienią, chociaż skład nowego gabinetu nie usprawiedliwia tej nadziei.

W **Niemczech** uczyniono pierwszy wyłom w ustawie przeciw Jezuitom przez to, że Kongregacye Redemptorystów i Św. Ducha uznane zostały jako niespokrewnione z Jezuitami i znowu dopuszczone do Niemiec. W Badenii zdobyli sobie katolicy wolność urządzania Missyi pod kierunkiem zagranicznych zakonników. Daleko jednak do tego, aby życzeniom katolików niemieckich stało się zadość. Największym wrogiem jest tam protestantyzm, który wszędzie ma stanowisko dominujące, lub mieć je usiłuje, a im bardziej sam wewnątrz się rozkłada, tem agresywniej występuje przeciw katolicyzmowi.

We **Francyi** nie widać, żeby się zanosiło na znaczniejszą zmianę w postępowaniu rządu względem Kościoła, pomimo, że

się nieraz piękne słówka słyszy. Najbardziej szkodzą sobie sami katolicy, z których wielu wbrew upomnieniom papieskim nie chce pogodzić się z istniejącą a jedynie możliwą na razie formą rządu.

W Belgii odnieśli katolicy przy wyborach zwycięstwo większe, niż kiedykolwiek przed tem, ale strzedz się muszą we własnym obozie rozdwojenia. W Brukseli odbył się naukowy, międzynarodowy kongres katolicki i to świetniej, z większym pożytkiem, niż poprzedzające, więc spodziewać się można dla tych zebrań coraz piękniejszej przyszłości.

Także w Hiszpanii, choć były rzeczy pocieszające, niejedność polityczna katolików jest dla nich prawdziwą klęską. Wielkie wzburzenie w sumieniach katolickich wywołało dozwolone przez rząd „wyświęcenie" księdza apostaty Cabrery na „biskupa" protestanckiego, dopełnione w Madrycie przez „Arcybiskupa" anglikańskiego z Dublina. Także zatwierdzona przez ministerstwo reforma szkół średnich mieści w sobie niebezpieczeństwa dla religii i dla wolności nauczania. Wykonanie jednak tej reformy zostało na razie zaniechane. Oby na zawsze.

W Portugalii zawiązała się szczęśliwie partya polityczna, która wzięła sobie za jasny cel obronę praw Kościoła. Nie brakło też innych, widocznych objawów, budzącego się kościelnego życia.

Wśród katolików Stanów Zjednoczonych panują gorszące spory. Podsyca je zachowanie się ultrademokratycznego arcybiskupa z St. Paul, Irelanda. Biskup z Rochester w Nowym-Yorku wystąpił na kazalnicy ostro przeciw niemu, a spodziewać się należy, że powaga Stolicy Apostolskiej niebawem pokój przywróci

Zamykamy ten nasz obrachunek z r. 1894 spojrzeniem ku Rossyi, gdzie — mimo pochwał, jakich car nie szczędził Hurce — zdaje się błyskać jakiś promyk nadziei dla srodze uciśnionych katolików, a szczególnie katolików polskich. Może doprawdy przyjdą dla nich lepsze czasy. *Quod faxit Deus.*

Z Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów.

W grudniu 1894 złożyli P. T. księża:

Ollender Ludwik 6 zł. 19 ct.; Skalski Antoni 6 zł. 43 ct.; Iwańczyszak Andrzej 6 zł. 43 ct; Solecki Andrzej 11 zł. 73 ct.; Ziemba Franciszek 6 zł. 43 ct.; Ziółkowski Izydor 6 zł. 36 ct.; Szałajko Jan 6 zł. 79 ct.; Cetnarski Szymon 6 zł. 79 ct.: Breiter Antoni 17 zł. 3 ct: Rosebayger Wojciech 6 zł. 43 ct: Dąbrowski Ludwik 6 zł. 43 ct.; Kotuski Władysław 6 zł. 36 ct.: Kaszowicz Piotr 6 zł. 36 ct.; Górawski Antoni 6 zł. 43 ct.: Mokrzycki Wacław 7 zł.; Stofanicki Marcin 12 zł.: Majkut Jan 6 zł. 50 ct. Obuchowicz Romuald 6 zł. 43 ct; Przedrzymirski Adolf 6 zł. 90 ct.: Bielawski Wojciech 12 zł. 48 ct.; Wodyński Bolesław 18 zł. 53 ct.: Rychel Antoni 6 zł. 43 ct.: Jarek Stanisław 7 zł.; Wesoliński Adam 6 zł. 45 ct.; dr. Chotkowski Władysław 11 zł. 73 ct.; Muszański Andrzej 6 zł. 43 ct.; Bubała Ludwik 7 zł. 20 ct.: Malarski Feliks 5 zł., Halig Antoni 16 zł.; Jurkiewicz Józef 6 zł., Ruciński Jan 11 zł. 74 ct.: Rzepecki Stanisław 11 zł. 71 ct.: Wenc Piotr 6 zł. 43 ct.: Makowiec Władysław 6 zł. 36 ct.: Kaczmarczyk Józef 7 zł. 15 ct.; Minkiński Jan 6 zł. 43 ct.: Piaskowy Jan 6 zł. 79 ct.: Rutka Józef 6 zł. 50 ct: Zagorzyński Jan 7 zł.: Szewczyk Jan 6 zł. 2 ct: Teleka Tomasz 21 zł. 5 ct.: Momot Michał 6 zł.: Panek Aleksander 5 zł. 5 ct.: Pankiewicz Andrzej 10 zł. 87 ct.: Lenartowicz Józef 11 zł.; Szwed Józef 7 zł. 13 ct.: Młyniec Wojciech 6 zł. 79 ct.: Slepicki Marceli 3 zł. 77 ct.; Lazarewicz Jan 3 zł. 50 ct., dr. Bandurski Władysław 12 zł. 14 ct.: Grochowski Stanisław 75 ct.; Stanisławczyk Ludwik 4 zł. 13 ct.; Bardzik 6 zł.: Zoles Andrzej 6 zł. 4 ct.: Wojnarowicz Antoni 6 zł. 43 ct.: Zięba Franciszek 3 zł. 13 ct: Kosiński Józef 24 zł. 16 ct.; Górka Jakób 6 zł. 50 ct.: Jaskułka Andrzej 8 zł. 75 ct.: Ryś Ludwik 7 zł. 13 ct.: Ryłko Paweł 6 zł. 10 ct.: Urban Dominik 8 zł. 15 ct.: Chilla Jan 6 zł. 5 ct.: Szkocki Kazimierz 6 zł. 43 ct.: Motykiewicz Joachim 6 zł. 43 ct.: dr. Trznadel Antoni 11 zł. 73 ct.: Figwer Jan 6 zł. 5 ct.: Sroka Mateusz 7 zł. 13 ct.: Barnat Stanisław 7 zł. 13 ct.: Sapieha Adam książę 13 zł. 13 ct.: Borysławski Wiktor 5 zł.: Szpila Piotr 7 zł. 13 ct.: Ziembowicz Felicyan 11 zł. 50 ct.: Bienkiewicz Szymon 13 zł. 91 ct.: Niebieszczański Leon 10 zł. 13 ct: Borczyk Józef 9 zł. 13 ct.: Płaziak Aleksander 5 zł.: Leja Józef 5 zł. 54 ct.; Bukała Ludwik 3 zł. 5 ct.: Rosicki Michał 6 zł. 43 ct.: Kozłowski Ludwik 9 zł. 13 ct.: Momidłowski Stefan 7 zł 13 ct.: Sablik Ignacy 13 zł. 55 ct.: Bogucki Karol 10 zł.; Hordyński Hieronim 7 zł. 13 ct.; dr. Weber Józef 10 zł.; Rzeźnik Tomasz 17 zł. 3 ct.: Miętus Zygmunt 11 zł. 64 ct.: Tyburski Zygmunt 11 zł. 2 ct.: Jarosz Zygmunt 11 zł. 20 ct.; Buk Jan 7 zł. 13 ct.; Pawłowski Aleksander 6 zł. 5 ct.; Kruczek Marcin 6 zł. 43 ct.; Prugar Wojciech 3 zł. 3 ct.; Kozubski Antoni 7 zł. 13 ct.; Głąbiński Jan 6 zł. 10 ct.: Michniak Józef 7 zł. 13 ct.; Mikuszewski Feliks 10 zł.: dr. Gac Wojciech 10 zł.; Sigmund Adolf 6 zł. 85 ct.: Stasionis Michał 6 zł. 36 ct.: Andrzejowski Antoni 10 zł.: Mościcki Jan 6 zł. 49 ct.: Dzierzyński Mikołaj 12 zł.; Kulakowski Wojciech 11 zł. 66 ct.: Polek Jakób 6 zł. 36 ct.: Krauss Stanisław 6 zł. 37 ct.; Drzewecki Antoni 5 zł.; Falęcki Stanisław 11 zł. 73 ct.; Decowski Józef 14 zł. 15 ct.: Hanusiak Stanisław 6 zł.; Baliński Franciszek 6 zł.: Kiełbiński Kasper 11 zł.: Bróz Ignacy 7 zł.; Motył Jan 5 zł.: Konieczny Andrzej 9 zł. 51 ct.: Gorazdowski Zygmunt 6 zł. 38 ct.

Przystąpili nowi członkowie:

a) *z dyecezyi lwowskiej:*

ks. Bogucki Karol, ks. Hordyński Hieronim. ks. Buk Jan. ks. Bróz Ignacy:

b) *z dyecezyi krakowskiej:*

ks. Michniak Józef.. ks. Mikuszewski Feliks. ks. dr. Gac Wojciech.

c) *z dyecezyi przemyskiej:*

ks. Kozłowski Ludwik, ks. Momidłowski Stefan, ks. Prugar Wojciech. ks. Kozubski-Abdank Antoni. ks. Mermon Tytus.

Fundusz Towarzystwa wynosi 13.575 zł. 83 ct.

Ogółem liczy Towarzystwo członków 460, w tych z dyecezyi lwowskiej 269 (t. j. prawie 3/4 kapłanów z całej dyecezyi) z dyecezyi przemyskiej 108, z dyecezyi krakowskiej 53, z dyecezyi tarnowskiej 30.

Zwracamy uwagę Czcigodnych Współbraci, iż w myśl uchwały ostatniego zgromadzenia delegatów przywileje założycieli przyznano tym, którzy przystąpią do Towarzystwa po koniec czerwca 1895. Dalsze przedłużenie terminu jest prawie niemożliwe, bo z końcem r. b. kończy się też termin przewidziany statutem.

Upraszamy gorąco o liczne przystąpienie nowych członków w pierwszych miesiącach r. b., bo w połowie roku rozpiszemy wybory uzupełniające a radzibyśmy, aby na zgromadzeniu liczba delegatów z różnych dyecezyi była równomierną. bo w tym tylko wypadku wyrażałoby zgromadzenie opinię kleru z całego kraju. Zależy nam na tem, tem więcej, że na najbliższem zgromadzeniu musi zapaść ostateczna uchwała co do ustroju Towarzystwa i zakresu autonomicznego poszczególnych oddziałów dyecezyalnych.

Adres: Lwów, ul. Śnieżna l. 2.

Od Wydziału Towarzystwa.

BIBLIOGRAFIA.

Ks. Biskup Bougaud: **Chrystyanizm i czasy obecne,** tłómaczenie z francuskiego wydane staraniem ks. P. Skolimowskiego. Tom I.: Wiara i niewiara. 8-vo. str. XIV i 512. cena 2 zł., Warszawa. nakł. Gebethnera i Wolffa, 1894

Przed laty dwudziestu wyszło we Francyi pięciotomowe dzieło, o którego aktualności i zaletach najwymowniej świadczyło to, iż w czasie stosunkowo krótkim, niektóre zwłaszcza tomy, doczekały się licznych wydań. W tem głęboko obmy-

slanem studyum, obecny biskup z Lawal. ks. Em. Bougaud, zgromadził wszystko, co boli i dolega dzisiejszemu społeczeństwu, czem ono tak nędzne i nisko upadłe, a co je może i pewnie i jedynie uszlachetnić. podźwignąć i uleczyć. Dziełu całemu dał autor w oryginale tytuł: *Le Christianisme et les temps presents* a pojedyncze tomy, stanowiące każdy dla siebie odrębną a skończoną przecież całość, miały takie napisy: Pierwszy tom: *Wiara i niewiara*, traktowana nie tyle z punktu chrześcijańskiego objawienia. ile z naturalnej potrzeby i wrodzonego człowiekowi jej pragnienia.

Tom wtóry: *Jezus Chrystus*, mówił na podstawie świadectw historycznych o Jego posłannictwie, znaczeniu w dziejach i Boskiej godności.

Tom trzeci: *Dogmata z „Wierzę w Boga"*, objaśniał najgłówniejsze i zasadnicze prawdy św. wiary, podawszy we wstępie historyczne wiadomości i o rozwoju naszego „Credo".

Czwarty tom: *Kościół* obejmował naukę dokładną o założeniu, ustroju i rządzie Kościoła katolickiego, o jego stosunku do sekt oderwanych od prawdziwego Chrystusowego Kościoła.

Wreszcie w piątym tomie: *Życie chrześciańskie*, autor uwzględniając ustawicznie dzisiejsze błędy i uprzedzenia, rozprawiał o warunkach i środkach, jak nie mniej o celu i nagrodzie życia chrześciańskiego.

Jak z tego pobieżnego zestawienia widać, dzieło miało do obrobienia materyał obszerny. Nic dziwnego, że ogłaszanie poszczególnych tomów, przedziela znaczna przestrzeń czasu. Nadto wypadki z r. 1870—1871 oblężenie Paryża, klęski dotkliwe i upokarzające Francyi (jak autor sam w przedmowie wspomina) spowodowały opóźnienie znaczne w ukończeniu tej pracy. Wyszła jednak nareszcie cała i we Francyi a nawet i za granicą dobrze była przyjętą.

U nas w Polsce znaliśmy ją od dawna w jej rodzinnej formie a świeża: *Apologia Chrystyanizmu* Weissa w wielu myślach i w głównym swym zarysie mocno nam to właśnie dzieło ks. Bougaud'a przypomina; ale w polskiem tłómaczeniu nie mieliśmy go wcale. W roku 1890 ukazała się w Krakowie mała broszurka (stron 97), dająca nam w streszczeniu tom przeważnie drugi tej całości pod tytułem: „Chrystus Bogiem" w wolnym przekładzie Bron. hr. Lasockiego. Dziś dopiero mamy pierwszy tom w polskiej szacie przed sobą z nadzieją — jakkolwiek nas o tem, a szkoda wielka, nie objaśniono w jakiej, chociażby krótkiej przedmowie — iż i następne, jeszcze więcej aktualne i zajmujące, dostąpią tego zaszczytu.

Gdyśmy już na wstępie o całości wyrazili się przychylnie i z uznaniem, nie pozostaje nam o pierwszym tomie do powiedzenia nic innego, jak dać czytelnikowi krótki przegląd jego interesującej treści.

Autor rozumiejąc przedewszystkiem trudne zadanie Apologety chrześcijańskiego, iż on stanąć musi na stanowisku dzisiejszych przeciwników wiary, odeprzeć ich najnowsze zarzuty, oparte na wrzekomych zdobyczach wiedzy i wynalazków — chwyta właśnie ich opinie i zapatrywania najświeższe względem religii, jej pochodzenia, potrzeby i istoty. Na takiem tle niewesołem i posępnem rozsnuwa kolejno smutny obraz niewiary, przechodząc rodzinę (szczególniej stanowisko kobiety), społeczeństwo, naród, jakiemi one się stają bez Boga i religii. Po tych grozą dantejskiego piekła przejmujących obrazach przesuwa się przed nami widok pogodny i jasny — jakby niebieskiej Jerozolimy — wpływu i owoców religii. Szczególniej rozdział X. i XI. *o prawdzie i piękności religii* i *o cudownych skutkach religii* zasługują na podniesienie i uwagę.

Kończy ten tom epilog, zatytułowany: *Drogi światłości*. Kto zna i czytał *Edgara* ks. Hammersteina S. J. i przypomina sobie, jak w nim po stopniach od niewiary i zwątpienia wiedzie autor młodzieńca do przekonania i wiary — ten w tym epilogu znajdzie między obiema pracami pewne podobieństwo. Tylko podczas gdy w *Edgarze* występuje cały aparat naukowego dowodzenia z nieuniknionym balastem rozumowań, często trudniejszych, tu rzecz cała przedstawiona jest lekko, zajmująco, a jednak przekonuje i chwyta za rozum i serce. Epilog prowadzony jest w formie dyalogu między mistrzem i uczniem. Mistrz się odzywa: „błogosławieni, którzy wierzą", uczeń przedstawia po każdej jego odpowiedzi swe trudności i wątpienia i dochodzi powoli do tego, iż niepokonalne zrazu szkopuły topnieją powoli pod światłem wiary — jak lód pod działaniem promieni słonecznych i powstaje w sercu i umyśle zmiana, powrót do prawdy i życia.

Oto w zarysie krótkie streszczenie pierwszego tomu, który mamy przed sobą w polskiem tłómaczeniu. O przekładzie powiemy jedno, iż jest dokładny i staranny. Język czysty i poprawny, a styl cały i budowa zdań nie pozwalają się nawet domyślać, iż to praca tłómaczona, tak wszystko jest obrobione i wykończone.

Mamy tylko jedno do zarzucenia, iż polski przekład należało chociaż krótkiem poprzedzić objaśnieniem o samym autorze, o losach jego pracy — no i dać nam zapewnienie, iż tak szlachetne usiłowania nie skończą się na wydaniu pierwszego tomu. W nadziei, iż to ostatnie się nie ziści, witamy z radością to dzieło i polecamy je jak najgoręcej Łaskawym Czytelnikom.

Ks. A. Boc T. J.

* * *

W sprawie pism ludowych. Wielką rolę odgrywają dziś czasopisma ludowe, bo nowe światło wnoszą pod strzechę, bo nowego tam rozbudzają ducha. I widzimy, że te okolice, w których włościanie czytają te pisma, dźwigają się powoli z dawnego uśpienia, że zaczynają już politykować nieraz i gorąco.

Ale pisma te, miecz to obosieczny. Jedne z nich nie szukają niczego więcej, tylko dobra ludu, jego szczerej oświaty, jego podniesienia z biedy podwójnej: moralnej i materyalnej. Inne zaś inny sobie zupełnie cel założyły, a mianowicie: pragną wprowadzić rozstrój w nasze społeczeństwo, powaśnić niższych z wyższymi, wyrwać lud z pod wszelkiej powagi, aby na jej miejsce postawić swoją.

Jak kąkol i chwast wszelaki tępi się na roli; bo inaczej dobre ziarno przygłuszy, tak i te pisemka należy tępić, aby nie przygłuszyły dobrego sumienia naszego ludu, aby nie wprowadzały pojęć i zasad przewrotnych w jego umysły.

A to jest na dzisiaj zadanie wielkie i ważne duchowieństwa naszego. I trudno byłoby przebaczyć kapłanowi, który w tej sprawie byłby opieszałym, bo skutki złe, jakie sprowadzają za sobą złe pisma, są aż nadto widoczne. Już to złe i tu i ówdzie głowę swą wyłania.

Ale niepodobna powiedzieć dzisiaj ludowi: nie czytaj, bo on się już do czytania włożył, bo to dla niego już jakby chleb powszedni. Czytać on chce i czytać będzie. Otóż całem duchowieństwa staraniem, aby złe pisma z jego rąk wytrącić, a podać mu dobre. I łatwo przychodzi uczynić to kapłanowi dbającemu o lud swój, bo i pisemka w dobrym duchu, o treści uczciwej i pożytecznej, pisują dziś, dzięki Bogu, prawdziwi przyjaciele ludu.

Do takich pisemek zaliczam *Nowy Dzwonek* redagowany w Krakowie przez ks. Marcelego Dzirzyńskiego. *Nowy Dzwonek* należy bezsprzecznie do pism ludowych najlepszych. Bo dobre pisemko ludowe ma zawierać w sobie to wszystko, czego lud potrzebuje na wsi. A potrzeba mu najpierw wiadomości o rzeczach Bożych, któreby go utwierdzały w tych prawdach, jakie człowiekowi każdemu szczęście prawdziwe przynoszą. Potrzeba mu i nauki w rzeczach dotyczących jego gospodarstwa, i nauki te po tamtych pierwsze powinny zajmować miejsce. Nie należy też w takich pisemkach i rad lekarskich pomijać, bo wiemy, jak one ludowi potrzebne. I wiadomości ze świata, z dziedziny polityki choć w formie ograniczonej, niechaj tam mają także swój przytułek, raz dlatego, że one stanowią treść pogadanki, kiedy się zejdzie kum z kumem, a potem i dlatego, że obudzają pewną u ludu ciekawość, która jest początkiem jakiegoś postępu. Jeszcze i ducha patryotycznego niech rozbudzają pisma podobne.

Pisemko, w którem znajdujemy rzeczy powyższe, odpowiada już dobrze swojemu celowi. A jeżeli do tego przyłączają się jeszcze i powiastki moralne, jeżeli znajdujemy tam i wierszyki tchnące poezyą Bożą, jeżeli jeszcze i ryciny je zdobią, które wyrabiają smak i obudzają zmysł estetyczny, to

wtedy już pisemko takie jest w sobie doskonałem, a dla ludu prawdziwą skarbnicą nauki i najlepszym jego przyjacielem.

A te przymioty znajdujemy w Nowym Dzwonku. Przytoczę na dowód treść Nr. 1. z bieżącego roku: — „Jaki jest cel obrazów umieszczanych w kościołach i co one oznaczają? — „Uschła ręka" zdarzenie z życia Biskupa Paulina, przedstawiające karę straszną na świętokradzcy. — Ustęp: „Dlaczego nasze wsie są w złym stanie?" wytyka niedołęstwo w budowie domów mieszkalnych, niechlujstwo ich, niezdarność narzędzi rolniczych, brak drzew owocowych. — Wiadomości ze świata obfite, umieszczane w rubryce: Kronika kościelna i Nowiny ze świata.

Z powiastek rozpoczęto właśnie „Okropna noc" (zdarzenie prawdziwe), w formie ludowego dyalogu napisanego bardzo trafnie. — Wiersz: „Trzej św. Królowie" umieszczony na czasie, a napisany tak wdzięcznie, że czytający go, Trzem Królom aż tego szczęścia zazdroszczę, jakie ich spotkało z oglądania Dzieciny Bożej na własne oczy. — Całość zaś okrasza i uprzyjemnia piękna rycina przedstawiająca dwunastoletniego Jezusa w świątyni.

Dodajmy, że i styl tego pisemka jest prawdziwie ludowy, na co właśnie inne pisma podobne dość często chromają, a powiemy z całą prawdą, że godne jest tego, aby je jak najwięcej rozpowszechniano, aby je czytano w każdej chacie.

Jedyną wadą tego pisma, że wychodzi co dwa tygodnie, a nie co tydzień. Lepiej byłoby wydawać je w ramach szczuplejszych, o mniej arkuszach druku, a za to częściej, aby na każdą niedzielę pod dach wieśniaczy zdążyło*).

A. W. Puchalski

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. *(Dary Ojca św. dla biednych. Encyklika do biskupów w Stanach zjednoczonych. Z archiwum watykańskiego).*

Ponieważ niektóre włoskie i niemieckie dzienniki liberalne, donosząc o świętopietrzu, piszą niekiedy z przekąsem o „biednym Papieżu", postarał się *Osservatore Romano* w sekretaryacie Tajnego Jałmużnika Jego Świątobliwości o wykaz sum, wydanych w ciągu roku **1894** za pośrednictwem tego prałata na cele dobroczynne. Wykaz jest następny: 1. na stałe zapomogi miesięczne i zapomogi w święta uroczyste 168.128 lirów; 2. na jałmużny przygodne 45.000 lirów; 3. na 1.700 łóżek z pościelą dla biednych rodzin 50.575 lirów; 4. wsparcia dla biednych kapłanów 18.000 lirów; 5. wsparcia dla sierót w celu zamążpójścia lub wstąpienia do klasztoru 17.000 lirów; 6. zapomogi dla konwertytów 1.500 lirów; 7. na szkoły dla biednych 35.800 lirów; 8. wdowom i sierotom po żołnierzach z wojska papieskiego 30.426; 9. Towarzystwu zapomogowemu żołnierzy byłego wojska papieskiego 1.500 lirów; 10. byłym urzędnikom papieskim, względnie wdowom i sierotom po nich 40.430 lirów; razem 408.459 lirów. Jeżeli do tego doliczymy liczne zapomogi, których Ojciec św. udziela ze swej prywatnej szkatuły i znaczną sumę, którą poświęca na utrzymanie szkół katolickich, pokaże się, że kwota, którą Jego Świątobliwość wydaje corocznie na cele dobroczynne w Rzymie, dosięga jednego miliona.

— Jak się dowiaduje *Pol. Corr.* z Rzymu, Ojciec Św. przyjmując oficerów amerykańskiego statku wojennego „Detroit", który odwiózł do Watykanu przedmioty, przesłane na wystawę światową w Chicago, wspomniał o encyklice, którą wydać zamierza niebawem do biskupów w Stanach zjednoczonych. Między innemi zapowiedział Papież, że encyklika, którą miał ogłosić już w czasie świąt Bożego Narodzenia, okaże się dopiero za kilka tygodni, prawdopodobnie z końcem stycznia. Przyczyną opóźnienia jest okoliczność, że Ojciec św. zajęty sprawą Kościołów wschodnich, nie miał dotychczas dość czasu, aby przystąpić do ostatecznego wykończenia encykliki.

— Liczba uczonych, pracujących w archiwum watykańskiem dosięga 100. Wszystkie prawie zeszły się tam narodowości, brak tylko Włochów. Ani jeden uczony z którejkolwiek części Zjednoczonych Włoch nie miał chęci wzięcia udziału w tym międzynarodowym turnieju naukowym. Niemcy i Austryacy mają przeważną większość. Powstać ma nowe pismo pod tytułem *Rivista di Studi Storici* dla ogłaszania materyałów z watykańskiego archiwum i biblioteki i przeglądu pism w kraju i zagranicą.

Austrya. Wiedeń. *(Wolnomularze — Nowa Pressa przeciw klerowi).*

W Sejmie dolno-rakuskim zarzucił poseł Gregorig zastępcy marszałka Dr. Haberlowi, że jest wolnomularzem. Odpowiadając na ten zarzut, rzekł Dr. Haberl mniej więcej: „Poseł Gregorig miota na mnie ciągle słowem: Wolnomularz i mniema zapewne, że nie wypada, aby burmistrz drugiego z rzędu miasta w Austryi dolnej był wolnomularzem w jego rozumieniu tj. sprzysiężonym, zdrajcą stanu, nieprzyjacielem tronu i ołtarza. Jest to podmiotowe zapatrywanie tego pana, rozpowszechnione może w najniższych klasach ludu; wykształceni ludzie na całym świecie wiedzą, że tak nie jest. Wolnomularze nie są taką bandą, lecz związkiem ludzi szlachetnych, wielkodusznych, którzy szanują człowieka bez względu na jego narodowość i wyznanie, bez względu na jego stan lub rangę i pełnią dzieła humanitarne". A zatem doktor praw i wicemarszałek Sejmu a więc człowiek bądź co bądź wykształcony powiada, że tylko ciemne klasy społeczeństwa mają złe wyobrażenie o Wolnomularzach, wykształceni ludzie wiedzą, że tak nie jest. Wykształcony Dr. Haberl nie wie przeto, że tacy mężowie, jak biskup Ketteler, profesor Alban Stolz, Leon Taxil zgodni byli w sądzie o Wolnomularzach z owym ciemnym ludem, co gorsza nie wie, że nawet Leon XIII., którego mądrość podziwiają liberałowie, potępił *sectam massonum* jako tajne stowarzyszenie, wrogie dla tronu i ołtarza. Czy po takiem potępieniu wolno mówić o ludziach szlachetnych i wielkodusznych, którzy pełnią uczynki humanitarne? Cechą massonii jest tajemnica, tajemnica przed światem, tajemnica przed Wolnomularzami niższych stopni, tajemnica, której rąbek odsłania się im po rąbku, której odsłonięciem zupełnem oprócz najwyższych dygnitarzy massońskich nikt się nie może poszczycić. Czyż gdyby chodziło o dzieła „szlachetne i wielkoduszne" taka ścisła tajemnica byłaby potrzebną? Czy tajemnica, jaką zwykle otaczają się bandy złodziei, fałszerzy i sprzysiężonych, nie zmusza do podejrzeń? A przecież massoni, wiedząc, jakie podejrzenia ściąga na nich tajemniczość, bronią się ze wszystkich sił przeciw jej odsłonięciu i ilekroć w której loży odezwie się głos przeciw tajemniczości, tłumią go z oburzeniem, nie wahając się twierdzić, że ze zniknięciem tajemnicy zginie Wolnomularstwo. A owe dzieła dobroczynne — któż je widział, kto słyszał o nich? Chyba, że wzajemne popieranie się wtajemniczonych ma być tem dziełem dobroczynnem. Ale w takim razie mamy do czynienia ze związkiem ludzi, których nie znamy a którzy się łączą, aby się wzajemnie wznosić, ażeby zdobywać wpływy, rządzić, mamy do czynienia ze związkiem tajemniczym a silnym, więc niebezpiecznym. Dlatego i Kościół go potępia i państwa zakazują. (Na razie nie mówimy nic o treści tajemnic wolnomularskich).

— W fejletonie zatytułowanym „Diamenty" *Nowa Pressa* ma następujący ustęp. „Prawdziwy dyament" otrzymały Węgry w postaci ślubów cywilnych, tak spełniła się ostatnia wola Deáka. Episkopat węgierski poddał się (?!) konieczności a nawet Kurya nie mogła odmówić ślubom cywilnym pewnego uprawnienia(???) W bezgraniczny gniew popadł tylko kler niższy, który doznał ubytku na należytościach stuły, gdy się zmniejszy liczba ślubów kościelnych. Kler ten równa się portyerowi bezpłatnie zwiedzanego muzeum, który woła do gościa: „Przed wejściem proszę złożyć u mnie laskę lub parasol". — „Nie mam laski ani parasola". — „To kup pan sobie lub pożycz tam w sklepie a potem złóż u mnie za opłatą".

Tak nikczemnego porównania dawno już nie zdarzyło się nam znaleść — nawet w pismach żydowsko-liberalnych.

*) Ks. Dziurzyński zapewne chętnie posłuchałby tego zdania, gdyby go nie odstraszał — stempel dziennikarski, ciężący na publikacyach tygodniowych. Taki wydatek trudno ponosić wydawcy pisma ludowego, które musi być tanie. *(Przyp. Red.)*

Klerowi węgierskiemu przy zwalczaniu przedłożeń kościelno-politycznych podsuwać brudną chciwość, to znaczy dopuścić się oszczerstwa, które nie ma nawet pozoru prawdy. Przeciwnie łamy *Nowej Pressy* w sprawozdaniach sądowych zawierają przeobfity materyał do przeprowadzenia dowodu, że chęć zysku i pochodzące z niej zbrodnie są specyalnością ludzi, poprzestających na ślubach cywilnych lub zaspakajających swej potrzeby religijne w synagodze.

Węgry. W Wielkim Waradynie założono drukarnię dyecezyalną, w której wychodzić będzie nowy dziennik katolicki *Tiszártul*. Walka kulturna ma widać dobre także strony.

— Według najświeższych telegramów nowe ministerstwo już się ukonstytuowało. Prezydyum objął br. Banffy, dotychczasowy prezydent izby deputowanych. Z dawnego gabinetu pozostali minister obrony krajowej Fejervary, minister dla Kroacyi Jossipovich i Lukacs, jako minister finansów. Inne teki objęli Dezydery Perczel (sprawy wewnętrzne), Aleksander Erdelyi (sprawiedliwość), hr. Andor Festetits (rolnictwo), Julian Wlassics (oświatę), Ernest Daniel (handel). Jak nazwiska te wskazują, skład gabinetu nowego stanowi tylko zmianę osób a nie systemu, wszyscy bowiem ministrowie należą do stronnictwa liberalnego. Koalicyi, z pewną cechą umiarkowania na polu kościelno-politycznem, której wyrazem było powołanie hr. Khuen-Hedervaryego, nie udało się stworzyć. Ustąpił Wekerle, Szilagyi i Hieronymi a ich miejsce zajęli mężowie innych nazwisk, lecz tych samych przekonań. Czy gabinet będzie trwały, czy też tylko przejściowy, zawcześnie byłoby przepowiadać. W każdym razie po skonstatowaniu, że jest ministerstwem liberalnem, niejako dalszym ciągiem ministerstwa Wekerlego, obchodzi nas osobistość prezesa gabinetu, br. Banffyego Jestto człowiek w sile wieku, wypróbowany w służbie administracyjnej, którą na różnych stanowiskach pełnił w Siedmiogrodzie, dając się poznać jako bezwzględny madyaryzator a gnębiciel Słowian i Niemców. Energiczny i sprężysty umie rozkazywać i wymusić posłuch. Ma być zwolennikiem zmiany dotychczasowego systemu wybieralności i bezpłatności zarządów komitatowych, źródła wszelkiej korrupcyi, a wprowadzenia reformy administracyjnej w kierunku powszechnie przyjętym w Europie. Jego szowinizm madyarski napełnia jednak obawą wszelkie narodowości niemadyarskie a zaciekły kalwinizm oznacza z góry stanowczą nieprzyjaźń wobec Kościoła katolickiego. A zatem ciąg dalszy walki kościelno-politycznej zdaje się nieuchronnym i to walki prowadzonej z tą samą bezwzględnością, jaka cechowała Wekerlego. Trzeba będzie katolikom wszędzie tak zabrać się do dzieła jak w Leutschau, gdzie właśnie niedawno kandydat katolickiego stronnictwa ludowego, profesor Zelenyak wielką większością przeszedł przeciw kandydatowi partyi rządowej przy wyborach do Sejmu.

Francya. *(Beatyfikacya proboszcza z Ars. — Brak kapłanów. — Świętokradztwa. — Pielgrzymka do Betleem. — Ofiarność. — Szkoła wyznaniowa. — Wolnomurarz Brisson).*

Ks. Luçon, biskup z Belley przywiózł z Rzymu pomyślną wiadomość w sprawie beatyfikacyi proboszcza z Ars, ks. Vianney. Ojciec św. sam zajmuje się tą sprawą i poruszyć ją chce na najbliższej „Congregatio coram Pontifice“ w podobnej sprawie włoskiego proboszcza Romano. Ojciec św. powiedział: „Będę mówił ostatni, a gdy powiem to, co mam powiedzieć o tym czcigodnym proboszczu włoskim, pomówię o proboszczu z Ars i duchowieństwu francuskiemu podam przykład.“

— Choć poświęcanie się stanowi kapłańskiemu nigdzie, po Włoszech, nie jest tak częstem, jak we Francyi, skutki ogólnej służby wojskowej dla duchowieństwa stają się coraz przykrzejsze. Najwięcej księży święci się podczas świąt Bożego Narodzenia; zeszłego roku jednak w wielu dyecezyach nie udzielano święceń w braku kandydatów. W największej francuskiej dyecezyi Rouen był tylko jeden ordynand, w dyecezyi St. Trinite trzech na 96 miejsc opróżnionych; w dyecezyi Nevers jest jeszcze gorzej, tamtejsza „Semaine“ pisze: „jutro, 22. grudnia udzieli ks. Biskup święceń 1 dyakonowi, 5 subdyakonom, 3 minorystom a żadnemu kapłanowi, podczas gdy tyle osieroconych parafii, zawiadywanych przez sąsiednich proboszczów, potrzebuje kierowników.“

— W straszliwy sposób mnożą się świętokradztwa, dokonywane na Przenajświętszych Hostyach. Nie o kradzież chodzi złoczyńcom, bo pozostawiają złote naczynia a zabierają tylko same Hostye. To też proboszczowie zaprowadzają automaty elektryczne, łączące tabernaculum z ich mieszkaniem.

— Pielgrzymi francuscy, którzy 7. grudnia opuścili port marsylski, przybyli 22. grudnia do Jerozolimy a święta Bożego Narodzenia spędzili w Betleemie.

— Dla uzupełnienia podanej niedawno wiadomości, że w dyecezyi Cambrai zebrano 33 miliony franków na szkoły katolickie, notujemy, że jeden katolik z departamentu Nord ofiarował na założenie 7 nowych katedr w Uniwersytecie katolickim w Lille 700.000 franków.

— W sprawie szkoły wyznaniowej czytamy w poważnym, choć wolnomyślnym dzienniku *Temps* wyznania szczere, lecz nie wolne od złudzeń. Na pytanie tego dziennika w kwestyi moralnego wychowania młodzieży szkolnej, odpowiedział inspektor szkolny Feliks Pecaut „uwagami inspektora szkolnego“ a więc dokumentem pierwszorzędnego znaczenia. „Z uwag tych“, pisze *Temps*, „przebija się wzniosła melancholia, melancholia silnej a prostej duszy, która stwierdza, że nie osiągnięto celu. Z pewnością postęp jest znaczny. Nauka zyskała we wszystkich kierunkach, lecz postęp ten jest tylko powierzchownym i odnosi się jedynie do strony intellektualnej. Dzieci wiedzą więcej w zakresie geografii, historyi, arytmetyki a uczy się ich przystępniej; lecz czyż wychowanie człowieka w szkole jest lepsze? Wykształcenie umysłu, wydoskonalenie serca, kultura moralna, te dobra duszy, dla których nie ma statystyki ani egzaminu, są li na drodze postępu czy upadku?“ — „Żaden człowiek“, mówi inspektor Pécaut, „nie uwierzy, by nasz dobrobyt narodowy zależał od większej umiejętności matematyki, rysunków, ponieważ przedmioty te nie są w związku z wykształceniem sumienia i woli. Naszemu narodowemu wychowaniu zaś brakuje silnej duszy, t. j. silnej wiary, która wznosi się nad powszedniość tam, dokąd dusza rwie się i gdzie znajduje szersze widnokręgi.“ Złem jest materyalizm, który w sercach dziecięcych zabija wszelkie szlachetne porywy. *Temps* charakteryzuje to złe jeszcze trafniej. „Pod płaszczykiem neutralności religijnej oparto od lat 10 wychowanie moralne w szkole na naukowym pozytywizmie t. j. na zaakcentowaniu godności ludzkiej, miłości ojczyzny i kultu ludzkości. Lecz dziecko, któremu w szkole ukazano wspaniały obraz człowieka, ojczyzny i rodzaju ludzkiego, skoro stanie się młodym człowiekiem i wejdzie na arenę życia — poczyna czytać dzienniki, w pracowni lub gospodzie styka się z ludźmi i nagle poznaje, że człowiek jest złośliwem i upadłem zwierzęciem, że w tej ojczyźnie, którą mu tak piękną ukazano, dochodzi się zaszczytów i majątku tylko podstępem lub gwałtem, że ta społeczność ludzka, której kazano mu ufać i cześć oddawać, pełną jest występku i niezasłużonego cierpienia. Jakaż sprzeczność między tem, co głoszono w szkole, a tem, czego uczy doświadczenie w codziennem życiu!... Tutaj tkwi przyczyna tajemna rozczarowań, które dzieciom niesie i nieść będzie nauka pozytywistyczna. Bogiem Augusta Comte'a jest człowiek.“ I my pojmujemy, że dziecko we Francyi wprędce musi stracić wiarę w ludzi i ludzkość. Stan obyczajności publicznej, skandale, które codziennie tam się pojawiają, usprawiedliwiają to zjawisko. Lecz po tem, co *Temps* napisał, jakiż podaje środek, aby wlać w duszę ożywiające tchnienie? Czy może żąda, aby przywrócić szkołom charakter wyznaniowy? Ależ nie! Takiego ustępstwa liberalizm zdrowemu rozsądkowi nie zrobi. „Naukę wyznaniową, powiada *Temps*, zostawmy Kościołowi. Co zaś do wspólnej religii uniwersalnej (!), która każdemu się nasuwa i która od pokolenia do pokolenia rozszerza postęp sumienia ludzkiego (!), tej nie wolno wykreślić z programu szkół naszych, jeżeli nie mają runąć ich podstawy.“ Więc „religia uniwersalna“, twór wyobraźni, który służył niegdyś liberałom w napaściach na wszystkie religie, teraz ma ratować szkoły. Tym sztucznym środkiem, tym „wspólnym węzłem, który spaja ludzkość“ pragną na razie Francuzi chronić swe dzieci przed zabójczym powiewem materyalizmu. Wypadki z ostatnich czasów nie były więc dość pouczające. Czyż potrzeba dotkliwszej nauki?

— 16. grudnia odbył się w Paryżu cywilny pogrzeb prezesa Izby deputowanych, Burdeau na koszt państwa i w obecności prezydenta rzeczypospolitej. Wolnomularze, którym się oddał

był duszą i ciałem, urządzili mu wspaniały obchód pogrzebowy: w rękę dano mu różę a głowę ozdobiono palmami. Ze jednak prezydent w takim obchodzie brał udział, choć jego stanowisko pozwalało mu się wymówić, to było nad wyraz przykrem dla katolików. Połowicznością nie zjedna sobie p. Casimir-Périer nawet radykałów. Daleko konsekwentniej postąpiła Izba deputowanych, wybierając prezesem Brissona wolnomularza i wynalazcę ustaw o zakonach. Wolnomularze są naturalnie tym wyborem zachwyceni. Pewien ich organ, wychodzący w Tuluzie pisze: „**Loża zjednoczonych przyjaciół i francuskiej niepodległości** w Tuluzie winszuje deputowanym, którzy oddali swe niezależne głosy i temu szczeremu mężowi, pełnemu przekonania wolnomularzowi, który swojemu postępowaniu zawdzięcza wysoką godność, powitaną z uczuciem nadziei przez całą Francyą." Wieczorem iluminowali wolnomularze swe pomieszkania a dzienniki ich wyrażają ufność, że nowy prezydent otoczy swych „*" braci potężną opieką. Że w Tuluzie taka radość, rzecz jasna. Działy się tam niesłychane nadużycia przy wyborach gminnych a kierowała niemi loża. Cały szereg „*" braci dostał się do więzienia a prefekta usunięto. Teraz więc spodziewają się ratunku od wpływowego prezydenta Izby.

Niemcy. *(Nauczyciele o dogmacie Trójcy Przenajświętszej. — Socyalna demokracya a Teologia. — Nowi szambelani papiescy).*

Germania pisze: W piątek, 14. grudnia, odbyło się bardzo liczne zebranie protestanckiego związku nauczycielskiego w Kiel, do którego należy około 300 nauczycieli szkół ludowych. Po załatwieniu spraw bieżących, mówił nauczyciel Martens o „kościelnym dogmacie boskiej Trójcy." Wyjaśnił „historyczny rozwój" tego dogmatu, jego formalne określenie w pismach kościelnych, ustępy z Biblii, które go dowodzą i zakończył wnioskiem: „**Ponieważ ani Biblia (!!) ani katechizm nie wypowiadają wyraźnie dogmatu o boskiej Trójcy, szkoła nie ma powodu go uczyć.**" Wśród ożywionej rozprawy po wykładzie okazało się, że większość zebranych zgadza się z zapatrywaniem prelegenta. Odrzuceniem tego dogmatu, który Tertulian (adv. Praxeam c. 31.) nazywa istotą nowego Testamentu, pozbawiło się nauczycielstwo artykułu wiary, którego uroczyste wyznawanie odróżnia chrześcian od pogan i żydów, a z którym inne dogmaty chrześciańskie stoją i upadają. — Ciekawą jest uwaga, którą świeżo założony *General-Anzeiger fur Schleswig-Holstein* czyni z powodu tego wykładu. Pisze on: „Z powodu nauki o Trójcy Bożej popłynęły w ciągu wieków strumienie krwi. Luter radził nie bardzo rozstrząsać tę kwestyą, bo wiele tam zawiłości jest i zawsze być musi. Prawiebyśmy się z nim zgodzili. W każdym razie nie możemy szydzić z tego, który ze względu na zbawienie duszy nie chce odstąpić od wiary w trzy osoby Boże. Nie powinniśmy (!!) jednak i tych czynić kacerzami, dla których Trójca jest tylko symbolem (!!), przedstawiającym Niepojętego jako pierwiastek stworzenia, miłości i usprawiedliwienia. Będziemy więc starali się mniej dbać o to, w co nasi współbliźni wierzą, jak o to, co czynią." *Sapienti sat!* Zaiste dalej niepodobna posunąć „bezbarwności." *General-Anzeiger*, który niedawno zajął miejsce konserwatywnego *Kieler Tageblatt*, ma stać w ścisłych stosunkach z profesorem Lehmann-Hohenberg, zastępcą znanych teoryi Egidy'ego. Piękne to byłoby chrześciaństwo, tak, jak piękną będzie nauka nauka szkolna z wykluczeniem dogmatu o Trójcy Przenajświętszej."

—. Ojciec św. zamianował dwóch zasłużonych kapłanów dyecezyi w Fuldzie, profesorów seminaryum biskupiego, ks. Andrzeja Schick'a i ks. dr. C. Gutberleta tajnymi szambelanami. Ks. Gutberlet jest wydawcą rocznika filozoficznego i profesorem dogmatyki, apologetyki i propedeutyki. Ks. Schick nietylko gorliwy, pobożny kapłan ale i dzielny obrońca ludu, wydaje pismo ludowe *Posłańca Bonifacego* w przeszło 10.000 egzemplarzach, a na fundusz zapomogowy dla ubogich aspirantów do stanu kapłańskiego zebrał przeszło 100.000 marek. Niezmordowany spowiednik i kaznodzieja znaleźć umie dość czasu, aby pracować w Stowarzyszeniach religijnych i gospodarczych i brać udział w zgromadzeniach wyborczych. W Seminaryum wykłada moralną, patrologię i patrystykę.

— Socyalną demokracyę i „nową" teologię (protestancką) wymieniają częstokroć razem, co nie mało gniewa zwolenników tej ostatniej. Jakże zapatruje się na to socyalna demokracya? *Freie Presse*, pismo socyalno-demokratyczne, wychodzące w Elbenfeld wita w numerze z 4. grudnia liberalnych profesorów teologii, jako „dzielnych" współpracowników, pisząc, że socyalni-demokraci tyle mieli do czynienia z kwestyami politycznemi i społecznemi, iż im nie zostało czasu ni siły „wymiatać resztę przestarzałych pozostałości dawno już przez naukę zniweczonych przesądów. Pokazało się jednak, że do tego przydali się tymczasem doskonale inni ludzie a mianowicie duchowni i profesorowie teologii, którzy wymiataniem tem zajmują się w sposób godny podzięki. Biorą się dzielnie do dzieła. Na religię, na swoją religię nastają z bojaźnią Bożą, lecz ostro. T. zw. „odwieczne prawdy" religii chrześciańskiej, jednę po drugiej odsłaniają jako przesąd duchowni a więc ci, którzy to najlepiej muszą wiedzieć. Chrześciańską teologię rozbijają po kawałku ale z całą pewnością sami profesorowie teologii." Powinszować teologom protestanckim.

Saksonia. Stowarzyszenie szlacheckie w Saksonii uchwaliło niedawno „że nie tylko przykazania moralne i obowiązek dawania przykładu — jakkolwiek są to najważniejsze powody — lecz także smutne położenie gospodarcze wymaga porzucenia przesadnego zbytku i źle zrozumianej reprezentacyi stanu i że powrót do poważnej prostoty dawnych czasów dziś bardziej niż kiedykolwiek staje się szczególnie ważnym obowiązkiem."

Bulgarya. Propaganda mianowała O. Doulcet, pasyonistę, Biskupem w Nikopolis i wikaryuszem apostolskim Bułgaryi północnej. O. Doulcet liczy lat 37, jest wychowankiem francuskiego seminaryum w Rzymie, autorem znamienitego dzieła o stosunku Kościoła do państwa w IV. wieku. Był profesorem w seminaryum Notre Dame de Champs, następnie wstąpił do zakonu Pasyonistów i zaraz po skończeniu nowicyatu udał się do Bułgaryi. Charakteru łagodnego lecz stanowczego, pełen stałości i wytrwałości, bystrego umysłu jest O. Doulcet kapłanem wzorowym i posiada szeroki widokrąg.

Włochy. *(Katolicy a wybory. — 300 letnia rocznica śmierci Torquata Tassa).*

Z powodu możliwości rozwiązania izby deputowanych i rozpisania nowych wyborów poruszają organy Crispiego znowu pytanie, czy papież nie pozwoli przecież wziąć katolikom udziału w wyborach. Aby zamknąć dowolną dyskusyą w tym przedmiocie, pisze „*Osservatore Romano*": Widzimy że z powodu prawdopodobieństwa nowych wyborów dzienniki liberalne odgrzewają dawne frazesy o udziale, jaki mogliby w nich wziąć katolicy. Jeżeli taka paplanina była kiedy nierozumną i nieuzasadnioną, to jest nią z pewnością dzisiaj w chwili, w której ogromny a pełen rozmaitości szereg faktów, równie bolesnych, jak widocznych, wykazuje i potwierdza wysoką mądrość rzymskiego papieża, który zdala utrzymał katolików włoskich od owego pełnego zabójczych wyziewów koła, w którem zbrudziło się tyle dobrych imion, tyle błędów popełniło, tyle winy nagromadziło. Dzięki tej abstynencyi możemy my, katolicy i tylko my, katolicy, stanąć z podniesionem czołem przed przyjaciółmi, ponieważ nikt i pod żadnym względem nie może nas oskarżyć o winy polityczne lub nieprawidłowości finansowe. Zachowaliśmy święty skarb wielkich zasad katolickich i szlachetnych uczuć chrześciańskich nietkniętym i czystym i wolni jesteśmy od odpowiedzialności ustawowej i moralnej za bolesne stosunki polityczne i społeczne naszej ojczyzny. Sprawa ma się tak, że na każde wezwanie papieża i ojczyzny możemy być gotowi, na wezwanie takie odpowiedzieć możemy niezużytemi siłami i połączyć się pod starym katolickim sztandarem, wolnym od wszelkiej zmazy. Stoimy więc do chwili powołania gotowi i w komplecie. Zatrzymujemy nasz dawny sztandar; nie kompromitujemy Świętej sprawy prawdy i sprawiedliwości dzikim krzykiem i przedwczesnem działaniem. Słuchamy tego, który ma prawo i obowiązek nam rozkazywać; mniemamy że lepiej być posłusznym niż obłudnym; pamiętamy że w wielu wypadkach najrozumniejszą i najpraktyczniejszą jest polityka, którą Tacyt określił słowami: *Inertia sapientia.*

— 15. kwietnia 1896 upłynie 300 lat od śmierci Torquata Tassa. W wielu miastach włoskich czynią przygotowania do uroczystego obchodu tej rocznicy. Główna uroczystość odbędzie

się w miejscu urodzenia Tassa, Bergamo, gdzie też stoi jego pomnik.

Tunis. W Suzie zmarła w ośmdziesiątym czwartym roku życia bogobojna siostra Józefina Doffer ze zgromadzenia Sióstr św. Józefa od Objawienia (Soeurs de Saint Joseph d' Apparition). Była ona wcieleniem wszelkich cnót; z najwyższą ofiarnością i lekceważeniem niebezpieczeństwy poświęcała się chorym i ubogim. Posiadała krzyż francuskiej legii honorowej i wstęgę tunetańskiego orderu Nicham-Iftikar. Pogrzeb odbył się z paradą wojskową a nad grobem przemawiali pułkownik i przełożony gminy. Tłumy wszelkiego wyznania pospieszyły oddać ostatnią posługę zmarłej, a gdy w czasie pogrzebu lunął deszcz, oddawna upragniony jej przypisywali Arabowie tę łaskę niebios.

Holandya. W Holandyi od początku XVII. wieku trzy miasta mają uniwersytety, mianowicie: Leiden, Utrecht i Groningen. W najnowszych czasach stanął kosztem miasta czwarty uniwersytet w Amsterdamie. Według statutów Rada miejska mianuje profesorów. Otóż skutkiem zabiegów p. Watterschot von der Gracht, gorliwego katolika, zasiadającego w Radzie, ustanowiono w uniwersytecie amsterdamskim katedrę filozofii tomistycznej. Ponieważ zaś szło o wzkład nauki katolickiej, radni prosili Arcybiskupa w Utrechcie, aby w porozumieniu z czterema swemi Sufraganami wskazał odpowiedniego profesora. Biskupi jednomyślnie wskazali na O. Wincentego de Groot, (mylnie w Nr. 52 z. r. nazwanego „de Gert“) przeora konwentu w Nimwegen, który kazaniami i pismami swemi szeroki zyskał rozgłos i zasłużoną sławę.

Na dniu 1. października z. r. O. Wincenty de Groot w obec licznego orszaku słuchaczy uroczyście objął w posiadanie katedrę filozofii tomistycznej Zjawili się obok profesorów uniwersytetu: burmistrz miasta Amsterdamu z radnymi i minister oświaty, a nadto prawie w komplecie mężowie, oddający się sztukom i naukom w Amsterdamie, wśród nich wielu także akatolików. Obecnością swoją uświetnili wykład wstępny: metropolita Holandyi, Arcybiskup Piotr Mateusz Snickers i ks. Biskup Kaspar Bottemans z Harlemu. Na pierwszej godzinie nowy profesor przedstawił św. Tomasza jako księcia filozofii. Na rok 1894 ogłosił O. Groot wykłady z psychologii i biologii według św. Tomasza. Uczniów zapisało się 120, między nimi niektórzy akatolicy. Niezaszkodzi dodać, że po raz pierwszy od trzech wieków udało się katolikom w Holandyi wymódz na większości innowierczej stworzenie katedry katolickiej.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łać.

Instytucyę kanoniczną na probostwo w Mogielnicy otrzymał ks. Józef Skwierczyński, proboszcz w Rodatyczach; — na probostwo zaś w Rodatyczach ks. Antoni Sylwester, prob. w Mogielnicy.

Administracyę excurrendo w Andrasfalwie powierzono ks. Janowi Kubasskowi, proboszczowi w Hadikfalwie.

Administracyę osieroconej parafii w Trembowli powierzono ks. Józefowi Piaskiewiczowi, miejscowemu kooperatorowi a probostwa w Podkamieniu ad Brody O. Raczkowskiemu Franciszkowi, subprzeorowi OO. Dominikanów tamże.

Kooperatorem w Podkamieniu koło Brodów ustanowiony został O. Albert Nowiński Zakonu Kaznodziejskiego z Żółkwi.

Jurysdykcyą otrzymał O. Kotier Tomasz z Zakonu Kaznodziejskiego w Podkamieniu koło Brodów przeniesiony do Konwentu żółkiewskiego.

Konkurs na Tartaków i Trembowlę ogłoszony został z terminem do końca lutego 1895.

Dyecezya krakowska.

Przeniesieni: ks. Faanciszek Szewczyk, koop. z Rychwałdu na ekspozyturę do Gilowic; ks. Michniak z Tyńca do Skawiny.

Aplikowany do Rychwałdu na wikaryusza ks. dr. Jan Babicz.

Uwolniony z posady wik. w Skawinie ks. Wojciech Dudziński; osiadł przy kościółku w Krzeczowie, parafii Lubień.

Dyecezya tarnowska.

Prezentę na probostwo w Słopnicach królewskich otrzymał ks. Józef Boxa, dotychczasowy wik. w Górze ropczyckiej.

Tylko co wyszła z druku broszura pod tytułem:

PACIERZ

i zebranie treściwe głównych prawd wiary świętej

zastosowane do potrzeb parafialnych przez

ks. Fr. S.

Wydanie piąte poprawne z 2 obrazkami. Cena egz. 2 ct., 100 egzempl. 1·50 zł.

Nakład Księgarni Katolickiej Dr. Władysł. Miłkowskiego w Krakowie.

MICHAŁ KARAŚ

w Krakowie, mały Rynek

zaprzys. dostawca win mszalnych wedle poświadczenia

J. E. księcia Kardynała Albina Dunajewskiego

poleca

Wielebnemu Duchowieństwu

Wina węgierskie, czyste naturalne, różnej jakości

po umiarkowanych cenach.

Łaskawe zamówienia wykonuje z wszelką sumiennością.

Zamówienia uskuteczniam z piwnic zamiejskich **bez opłaty konsumcyjnej.**

Mam zaszczyt zawiadomić

Wielebne Duchowieństwo, że z dniem dzisiejszym mój Skład przedmiotów religijnych i wydawnictwo książek do nabożeństwa znacznie powiększyłem i przeniosłem na ulicę *Kopernika l. 2* naprzeciw apteki W. P. Mikolascha.

Dziękując za dotychczasowe względy polecam się i nadal Wielebnemu Duchowieństwu.

Wincenty Kuczabiński,

we Lwowie, ulica Kopernika l. 2.

WINCENTY KUCZABIŃSKI

Lwów, ul. Kopernika l. 2.

Wydawnictwo książek do nabożeństwa i

Skład przedmiotów treści religijnej i artystycznych

Stacye drogi krzyżowej 14 obrazów. Płaskorzeźba, olejno malowane na płótnie (oleodruki na płótnie) francuskie chromolitografowane, litografie, sztychy i t. d.

Obrazy do kościołów, ornaty, stuły, chorągwie rzymskie i sztandary, birety, bielizna kościelna i t. d. po cenach fabrycznych.

Stacye drogi krzyżowej (14 obrazów)

oleodruki od 5 zł. do 50 zł., — litografie od 2 do 20 zł., — chromolitografie paryskie od 4 do 35 zł., — olejno malowane na płótnie (tylko na zamówienie w ciągu 6—8 tygodni) od 110 do 350 zł. — bez oprawy, lub na żądanie w ramach dębowych, złoconych lub rzeźbionych, z krzyżykami i tabliczkami; od najskromniejszych do bardzo ozdobnych, po cenach umiarkowanych dostarczy

Specyalny skład artykułów treści religijnej

i książek do nabożeństwa

Kazimierza Zajączkowskiego,

w Krakowie, plac Maryacki l. 8.

Pracownia pozłotnicza

Walenty Jakubiak

ul. Sykstuska l. 20 (róg ul. Kościuszki).

Wykonuje wszelkie roboty **w zakres pozłotnictwa wchodzące.**

Wojciechowska Aniela, Kraków, Grodzka l. 40, II. piętro poleca się Wielebnemu Duchowieństwu do wykonywania wszelkich aparatów kościelnych, również wszelkiej bielizny kościelnej po najtańszych cenach

---

Ks. Krukowski

Krakowie może odstąpić: *Większą* dwutomową opr. *Pastoralną* za 8 złr. *Pastoralną* V ed. 3 złr. *Katechetykę* 1 złr. 50 ct. *Wykład szk. perykop* 1 złr. *Nauki katech.* 2 złr. *Przewodnik katech. II kl.* 1 złr. *Rocznik kazań* 2 złr 50 ct. *Kazania o M. B.* 2 złr. *Katechizm Tryd.* 2 złr. *Różnych kazań* 60 ct. *Ośm roczników majówek* 2 zł. 50 ct. *Złotą książeczkę o praktyce pokory* 30 ct. Daje też za tyle intencyj, ile koron kwota wynosi.

Kazania o Męce Pańskiej

[illegible]

Ks. Tomasz Dąbrowski,

katecheta gimnazyalny w Stanisławowie. 1—3

PRACOWNIA RZEŻB I ORNAMENTOW Z DRZEWA

Tadeusza Sokulskiego

we Lwowie, ulica Łyczakowska l. 52

wykonuje **ołtarze i wszelkie ozdoby kościelne** po cenach umiarkowanych.

! Zupełnie bezpłatnie !

jako premię, otrzyma **każdy** prenumerator **„Nowego Dzwonka“**

KALENDARZ na rok 1895.

Przedpłata na **„NOWY DZWONEK“** wynosi:

rocznie . . . **3** zł.

półrocznie . . . **1** zł. **50** ct.

Adres: *Redakcya* **„Nowego Dzwonka“** *w Krakowie, ul. Basztowa l. 4.* 1—4



Jan Śliwiński,

organmistrz, — ul. Kopernika 16. Lwów,

poleca:

ORGANY KOŚCIELNE

systemu stożkowego, znakomitej konstrukcyi,

! lepsze od zagranicznych !

Pierwszy koncesyonowany katolicki

ZAKŁAD MEDALIKÓW

„Emanuel od św. Józefa“

Kraków, ulica Sienna liczba 12.

Posiada zapas gotowych medalików z wizerunkami Świętych z *polskimi i ruskimi* dla obrządku grecko-unickiego *napisami* oraz przyjmuje zamówienia dla wykonania na miejscu.

Organista-introligator

[illegible] ralny i trzeźwy, mogący dyrygować chórem śpiewu poszukuje innej posady ze względów familijnych; że jest bez zarzutu, może się powołać na świadectwo swego dotychczasowego proboszcza i tylko na własne życzenie chciałby zmienić to miejsce.

Adres: **Józef Krajewski** Monasterzyska.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.